Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egzempl. 50 gr

KUŹNICA

MIESIĘCZNIK

ZAGADNIENIA NARODOWE, SPOŁECZNE i LITERACKIE

ROK II. LISTOPAD 1936 NR. 11.

TREŚĆ:

Na widnokręgu.

Całe nasze życie publiczne jest paradoksem. Powszechne pomieszanie pojęć, przelewające się poprzez wszelkie formy organizacyjne, przechodzi w masach ponad partiami, ugrupowaniami i kierunkami. Świadczy to, że wyłaniające się i tkwiące w narodzie pragnienia i idee nie mogą się pomieścić bez reszty w żadnym z istniejących obozów i organizacyj.

Byłem świadkiem incydentu, który może służyć jako symptomatyczny przykład. W pewnej fabryce wybuchł strajk. Robotnicy zwalczali jednego z kierowników w fabryce, człowieka o zdecydowanie staro-endeckich przekonaniach, posługując się argumentem, że gnębi robotników i wysługuje się kapitałowi żydowskiemu. Na socjalistycznym wiecu, robotnicy wołali „precz z żydowskim kapitałem" a pod auspicjami lokalnej organizacji endeckiej wydano ulotkę w obronie atakowanego, dyskretnie owijając w bawełnę fakt wysługiwania się kapitałowi żydowskiemu. Lewicowe organizacje robotnicze występowały endecko a endecy filosemicko. W tej gmatwaninie przestałem wierzyć w określone u nas pojęcia socjalisty czy endeka.

I tak jest wszędzie. Czego kto dziś chce, do czego dąży, ale tak wyraźnie, konkretnie, tego nikt nie wie. Powstaje nowa na szeroką skalę pomyślana organizacja polityczna, w której jedno z najważniejszych zadań spełniać będzie biuro studiów. Czyżby po to, aby naukowo zbadać, po co partia istnieje i co ma właściwie robić. Poza nieokreśloną frazeologią i zapewnianiem o bezwględnej walce o władzę, jak i o istniejącym już rzekomo władztwie w terenie, nie ma nic konkretnego.

Konika narodowego i antysemickiego wprzęga dziś ten i ów „zbawca ojczyzny" do pierwszej lepszej dorożki politycznej i ujeżdża bez miary.

Każdy jest narodowym z różnicą stopnia i antysemitą o zmiennym nasileniu stosunków handlowych z tą nacją.

O wielkim przyroście ludności, nędzy wsi, potrzebie obronności kraju deklamuje każdy, ale wielu skwapliwie nadstawia ucha, by w zależności od tego, jak będzie brzmiał nowy testament pułk. Koca, położyć zdecydowany nacisk na to lub inne zagadnienie z dziedziny „czynu", a uszy po sobie. I na tym się też kończy.

Pozostają stare formy organizacyjne i stary ich duch, stare partyjne nienawiści i brak konkretnego podejścia do palących zagadnień naszego życia zbiorowego. Tak jest w górze społecznej. Doły są wybitnie rządzone. Po fali rozruchów w Krakowie czy Lwowie nastąpiło względne uspokojenie. Nastrój niezawodnie przejawia się skargami prywatnych rozmów lub przy okazji wyborów samorządowych, jak np. w Łodzi. Sądząc z wyborów w Łodzi, zdawałoby się, że zanosi się u nas na rozwój dwóch silnych i wrogich obozów, obozu narodowego, zwanego także faszystowskim, i frontu ludowego o siłach mniej więcej równych. W wyobraźni rodzi się upiorne widmo Hiszpanii. Zdawało by się. Tak jednak, sądzę, nie jest. Te dwa przeciwstawne obozy, likwidujące ugrupowania centrowe,

przybierają na sile; taka jest koniunktura i to nie tylko w Polsce. Są one z racji nastrojów a u nas specjalnie i z tradycji organizacjami na aktualne hasła w życiu politycznym niemal monopolicznymi. Ale przykład na wstępie przytoczony nie jest bez znaczenia. Nabrzmiewająca w masie siłą idea narodowa i wzbierające nasilenie antysemityzmu idzie poprzez wszystkie warstwy i ugrupowania społeczne. Z drugiej strony radykalizacja i odczucie potrzeby przebudowy politycznej socjalnej i gospodarczej rozpowszechniło się bez względu na przynależność partyjną a nawet i socjalną. Tak więc przenikają się i zachodzą nawzajem na siebie prądy dotąd zdawałoby się przeciwstawne. Stąd jasny wniosek, że obecne partie, nawet te, które obwołują swoje zwycięstwo, nie obejmują i nie reprezentują prawdziwych nastrojów społeczeństwa. Stare pokolenia, tkwiące w dotychczasowych formach partyjnych, operując pojęciami starej daty, napróżno starają się wyjść z zaczarowanego kręgu. I nie wyjdą z niego przez tworzenie nowych form organizacyjnych, jeśli nie wypełnią ich nową treścią, wyrażającą potrzeby naszego życia zbiorowego a przede wszystkim przez wyłonienie nowych wartościowych jednostek na miejsce zgranych już starej daty działaczy, żyjących z renty swych zasług i tracących coraz bardziej zaufanie mas.

Dowodem tego młodzież, która nie należy dziś właściwie do nikogo. Nie jest ona wcale odpowiednikiem ugrupowań starego pokolenia, tak na prawicy jak i na lewicy, ponieważ złączyła program narodowy z radykalizmem społecznym.

Również dotychczas istniejące formy organizacyjne, w których zresztą nie może się pomieścić ze względów ideowych, nie odpowiadają jej. Zatem nic dziwnego, że w takiej sytuacji młode pokolenie rozpoczyna pracę nad skonkretyzowaniem nowych form organizacyjnych, które by objęły i odpowiadały postulatom nowej treści ideowej.

Jakkolwiek odczucie tej potrzeby jest niezmiernie silne i zręby ideologii silny posiadają zarys, to jednak poszukiwanie nowych form organizacyjnych i konkretnych wytycznych programowych jest jeszcze w początkowym stadium. Fakt to jednak niezmiernej doniosłości. Rozwój jego może być dla państwa i narodu zbawienny. Ruch ten może się stać zaczynem zupełnie nowej psychiki zbiorowej, przemienić ją z defenzywnej na ofenzywną. Może spełnić kapitalną rolę, wyrastając początkowo jako bufor a potem jako likwidator grożącego nam konfliktu pomiędzy (trudno mi o inne określenie) obozem faszyzmu i frontu ludowego. Oczywiście trudno dziś już przewidzieć, jaką postać przybierze front ludowy, używam tutaj tego terminu, jako określenia zespołu formacyj lewicowych.

Wybory łódzkie wykazały, że może dojść do starcia dwu równych co do siły obozów. Część społeczeństwa, łaknąca nowej rzeczywistości, a zwłaszcza młode pokolenie mimo, że ani w narodowej demokracji ani froncie ludowym nie będzie miało całkowitego odpowiednika, wsiąknie w te dwa obozy z racji braku innego żywotniejszego. Powstanie zatem ruchu o ideologii zdecydowanie radykalnej społecznie na podłożu narodowym, przechodzącego nad dotychczasowymi formami ustrojowo-organizacyjnymi do porządku, morze stworzyć zupełnie nowe, nieoczekiwane perspektywy. Zespoli on i stopi w nowe tworzywo społeczne te elementy składowe ideologii obozu narodowego i lewicy społecznej, które dla państwa i narodu są korzystne i usunie grożącym nam konfliktom wewnętrznym grunt spod nóg.

Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że reprezentować będzie nowy światopogląd, odpowiadający całkowicie psychice polskiej i to psychice ludzi wyrosłych już w czasie istnienia niepodległego Państwa.

Jestem przekonany, że olbrzymie siły potencjalne, tkwiące w młodym pokoleniu zostaną wyzwolone i wytworzą ruch nie sięgający po wzory ani do faszyzmu ani do bolszewizmu, lecz wynikający z wielkiej i jakże odrębnej kultury i tradycji polskiej.

EMIL SŁOMKA.

Ziemie polskie w Czechosłowacji, o których zapominamy.

O Polakach w Czechosłowacji mówi się u nas i pisze często. Ile razy jednakże jest mowa na ten temat, dotyczy ona Polaków na Śląsku zaolzańskim.

Śląsk zaolzański jest niewątpliwie najważniejszym terenem polskim w Czechosłowacji, jest terenem, którego utratę najdotkliwiej odczuliśmy i z którą to utratą najtrudniej się nam pogodzić. Nie jest jednak terenem jedynym. Nie wolno nam bowiem zapominać, że obok starej piastowskiej ziemi śląskiej są w Czechosłowacji jeszcze i inne ziemie, zamieszkałe od wieków przez ludność polską. Są to ziemie: Czaczy, Orawy, Spisza. Dziwnie jakoś obecnie cicho u nas o tych ziemiach. Po krótkim zajęciu się nimi w okresie tworzenia się granic współczesnej Polski zapomniano o nich zupełnie. W dziennikach prawie zupełnie o ziemiach tych się nie czyta, a zaledwie tu i ówdzie ukaże się jakaś drobna, literacki charakter nosząca wzmianka na ich temat. Nie słyszy się

nic, ażeby ktoś podjął pracę nad utrzymaniem ich polskości, ba, nawet w wydawnictwach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, a więc organizacji specjalnie stworzonej do tego, trudno dostrzec choćby jakąś szerszą wzmiankę o Czaczy, Orawie i Spiszu. Ten brak zainteresowania się naszymi południowymi etnograficznymi kresami budzi u nieznających istotnych stosunków wrażenie, że południowa granica naszego państwa jest zarazem granicą etnograficzną i że na południe od tej granicy mieszka żywioł obcy, jakkolwiek nam pokrewny. Tymczasem jednak tak nie jest. A może się o tym przekonać każdy, kto, uprawiając turystykę, przekracza granicę czechosłowacką na długim 200 z górą km długości liczącym pasie od przełęczy jabłonkowskiej aż po przełom Popradu. Wszędzie, bezmała na całej tej przestrzeni, napotykamy ludność góralską, mówiącą tą samą gwarą, noszącą często jeszcze te same stroje i pielęgnującą te same odwiecznie polskie obyczaje, co górale po naszej stronie granicy. Słowaków, a tym bardziej Czechów nie ma tam prawie zupełnie. Reprezentuje ich co najwyżej tylko żandarm, lub nauczyciel, często sklepikarz wiejski, oraz właściciel przedsiębiorstwa przemysłowego, jeśli takiego na terenie danej wsi niekiedy się spotyka. Tak będzie, gdy znajdziemy się na drugiej stronie granicy zarówno w okolicach Zwardonia, Pilska czy Babiej Góry, Czorsztyna czy Szczawnicy. Cały, wzdłuż granicy północnej ciągnący się pas ziemi jest etnograficznie polski.

Pas ten, niejednakowej szerokości, bo niekiedy wynoszący zaledwie kilka, kiedyindziej kilkadziesiąt kilometrów, podzielić możemy ze względów geograficznych, administracyjnych, a częściowo i historycznych na 3 części, a mianowicie na okręg Czaczy, Orawę i Spisz.

Zaznajomijmy się chociażby najpobieżniej z każdą z tych trzech części.

Okręg Czaczy, najdalej na zachód położony, stanowi przedłużenie ku południowi Śląska Cieszyńskiego. Położony w dolinie Górnej Kisuczy okręg ten obejmuje miasteczko Czaczę i 12 wsi, jak Skaliste, Maków, Oszczadnica, Wysoka, Świerczynowiec itd., o łącznej ilości około 50 tys. mieszkańców, spośród których ponad 90% mówi językiem polskim. Okręg Czaczy przez długi czas należał do Śląska Cieszyńskiego i dopiero stosunkowo późno stał się częścią północną Węgier, a po wojnie światowej — Czechosłowacji.

Orawa to ten najdalej w Polskę wciśnięty kąt Słowaczyzny, położony między dwoma naszymi terytorialnymi półwyspami: żywieckim i podhalańskim w dorzeczu rzeki Orawy, od której bierze swą nazwę. Obszar to znaczny, bo liczący około 2 tys. km^2, liczył przed wojną światową 90 tys. mieszkańców, spośród których połowę stanowiła i stanowi dotąd ludność polska, zamieszkująca zwartą masą północne części Orawy, okolice Polhory, Rabczyc i Namiestowa aż poza Twardoczyn. Południowa połowa Orawy jest zamieszkała przez ludność etnograficznie słowacką. Przez krótki stosunkowo okres pierwszych trzech niespełna wieków naszej historii należała północna część Orawy do Polski. Później dostała się Węgrom, tworząc w nich komitat orawski.

Spisz jest stosunkowo najwięcej znaną, bo historycznie najdłużej z Polską związaną ziemią. Spisz liczy blisko 4 tys. km^2 i ponad 180 tysięcy mieszkańców. Tutaj obchodzi nas jednak nie cały Spisz, lecz tylko północna jego część w dorzeczu Popradu, który ją swym systemem rzecznym wiąże z Polską. Te to północno spiskie ziemie, okolice Lubowli i Podolińca od zarania niemal naszych dziejów należały do Polski. Były to bowiem tereny naszej górskiej kolonizacji, która doliną Popradu przedzierała się w średniowieczu na drugą stronę Karpat. Osadnicy polscy na Spiszu, pozostawieni swemu losowi i pozbawieni zupełnie poparcia i opieki ze strony rozbitej na dzielnice Polski, zostali opanowani przez królów węgierskich, którzy masowo osadzili na Spiszu kolonistów niemieckich. Utratę Spisza powetowała sobie Polska za Władysława Jagiełły. W roku 1412 układem w Lubowli pozyskał dla Polski Władysław Jagiełło 13 miast spiskich za cenę 37 tys. kóp groszy, jako część kwoty należącej się Polsce od sprzymierzyńców Zygmunta, Krzyżaków na wykup jeńców krzyżackich z pod Grunwaldu. Mimo późniejszych prób, podejmowanych przez Węgry przez 350 lat pozostawał Spisz przy Polsce, aż dopiero w roku 1769, korzystając z osłabienia Rzplitej, zagarnęła go Austria, dając tym hasło do rozbioru Polski.

* * *

Ludność ziemi czadeckiej, orawskiej i spiskiej, jakkolwiek zamieszkała na tych ziemiach od wieków, od czasów gdy w ogóle pierwsze osadnictwo ludzkie wdarło się w Karpaty, zawsze była pozostawiona sama sobie, bo odcięta od innych polskich ziem łańcuchami górskimi. Ten lud ubogich pasterzy, rolników i robotników leśnych trwał mimo tego przy polskiej mowie, pielęgnował polskie zwyczaje i obyczaje, ale świadomości narodowej polskiej nie miał i pozostawał pod wpływami kulturalnymi Węgrów i Słowaków. W okresie porozbiorowym ludność ta była zawzięcie wynaradawiana przez Węgrów a później i przez Słowaków, którzy, korzystając z bliskiego pokrewieństwa językowego, wpajali w tę ludność przekonanie, że jest słowacką. Podczas gdy próba madziaryzowania, mimo rosnącego coraz bardziej nacisku, nie mogła dać wielkich rezultatów, wpływy słowackie w 2-giej połowie 19 wieku stawały się coraz silniejsze. Budzący się z wiekowego uśpienia ruch narodowy słowacki zaczął rozwijać swą ekspansję i na terenach zamieszkałych przez ludność polską, które Słowacy przywykli uważać za swoje. Słowackie

szkoły i wpływ słowackich proboszczów doprowadziły do tego, że językiem kościelnym i książkowym, naszych górali stał się język słowacki. Świadomości narodowej lud ten nie miał prawie wcale.

* * *

W tę wyjałowioną narodowo glebę góralskiego ludu zaczęła siać ziarna świadomości narodowej na krótko przed wojną światową garść ludzi, którzy, zetknąwszy się z ludnością tych ziem, rozpoczęli pracę nad jej narodowym rozbudzeniem. Do takich pracowników należeli Julian Teisseyre z Krakowa i dr. Bednarski z Nowego Targu. Julian Teisseyre, zapaliwszy się raz do swojej idei, niezmordowanie trwał przy niej, mimo początkowych trudności i niepowodzeń. Wędrując po Spiszu i Orawie, on i jemu podobni wtykali w ręce tamtejszych górali książki i gazety polskie, przyzwyczajając ich do drukowanego słowa polskiego, którego przedtem oni nie znali. Praca tych zapalonych budzicieli polskości zaczęła niebawem przynosić rezultaty, zwłaszcza od chwili, w której udało się im zdobyć dla idei odrodzenia narodowego kilku młodych, z ludu pochodzących inteligentów spiskich i orawskich, którzy, jako znający miejscowe stosunki, mieli zadanie o wiele więcej ułatwione. Do nich przede wszystkim należał ks. Ferdynand Machay z Jabłonki na Orawie, który po długich rozterkach wewnętrznych ostatecznie w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie w r. 1910 uświadomił sobie swoją polskość. — Niedługo praca ta tak daleko postąpiła naprzód, że w roku 1912 mógł się już odbyć w Limanowej zjazd działaczy spisko-orawskich, celem skoordynowania dotychczasowych luźnych wysiłków. Dużą rolę w krzewieniu polskości tych ziem odegrało również P. T. T. oraz „Gazeta Podhalańska“, która wtedy właśnie pod redakcją Feliksa Gwiżdza zaczęła wychodzić.

Te, co dopiero zaczęte prace nad narodowym odrodzeniem ludu południowych naszych rubieży, przerwała wojna światowa, która miała przynieść Polsce niepodległość. Pogrom Austro-Węgier, jaki ostatecznie w r. 1918 nastąpił, otwierał i przed ludnością okręgu Czaczy, Orawy, oraz Spisza możliwości przyłączenia do Polski. I rzeczywiście ludność ta coraz silniej zaczęła się odzywać za przynależnością do Polski. W związku z tym drobne oddziałki polskie z sąsiedniej Żywieczyzny i Podhala odsadziły północną część Orawy (okolice Polhory i Jabłonki), a niebawem także i Spisz, docierając w dniu 11. XI. 1918 r. do Kieżmarku.

Obsadzenie i utrzymanie przez wojsko polskie większości należnych nam obszarów było rzeczą bardzo ważną dla ustalenia późniejszych granic. Niestety, akcja ta prowadzona była dość niezdecydowanie, brak jej było zresztą odpowiedniego poparcia. To też niebawem bez widocznej przyczyny i bez silniejszych prób oporu zaczęto odwrót, a z Czechami, którzy właśnie wtedy ukazali się na Spiszu i Orawie zawarto układ, ustalający tymczasową linię demarkacyjną, prawie całkowicie na linii dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej. To wycofanie się naszych żołnierzy, mimo że szereg wsi i miasteczek w obrębie tych ziem zaprzysięgły już wierność Polsce, podcięło zaufanie tej ludności do Polski i skompromitowało naszych działaczy wobec orawsko-spiskiego ludu, utrudniając wielce dalszą pracę. Wewnątrz Polski, poza sąsiadującą z tymi ziemiami zach. Małopolską, nie było zrozumienia dla spraw Spisza, Orawy i Czaczy. W Warszawie bardzo często n. p. Orawę mieszano z Morawą, a nawet zdarzało się, że załatwiali tę sprawę dyplomaci, którzy nigdy przedtem o ziemiach tych nie słyszeli. Działacze spisko-orawscy nie dawali jednak za wygraną, ale wielkim głosem wołali na całą Polskę o prawo przynależności do Macierzy ich ściślejszej ojczyzny. Do takich ludzi należał przedewszystkim Ks. Machay. Powstały pod wpływem tych nawoływań „Komitet Obrony Spisza, Orawy i Czaczy“, na którego czele stanął Kazimierz Przerwa-Tetmajer, nie ustawał w pracy nad osiągnięciem swego celu. Ks. Machay w towarzystwie górali Wojciecha Halczyna ze Spisza i Piotra Borowego z Orawy jeździł do Warszawy do ówczesnego premiera Paderewskiego i szerzył w Warszawie zainteresowanie dla tych egzotycznych dla niej ziem, a wreszcie wyjechał do Paryża, ażeby tutaj, w tej kuchni, w której gotował się nowy porządek Europy, wyjednać sprawiedliwość dla swoich rodaków. Dzięki niezmordowanym zabiegom tych prostych ludzi sprawa Spisza, Orawy i Czaczy ponownie weszła na porządek dzienny obrad przedstawicieli koalicji. Delegacja polska zaproponowała rozstrzygnięcie sporu drogą plebiscytu, który według propozycyj polskich odbyć się miał w sześciu powiatach, a mianowicie: Czaczy, Namiestowie, Trzcianie, Starej Wsi, Lubowli, i Kieżmarku. Jednakże Rada Najwyższa po długich debatach zaaprobowała urządzenie plebiscytu tylko w dwóch powiatach orawskich (Trzciana i Niemiestów), oraz w powiecie Stara Wieś Spiska i na obszarze Jaworzyny. Było to minimum tego, co Polacy spodziewali się dostać, to też wśród działaczy spisko-orawskich taka decyzja wywołała poczucie krzywdy i oburzenie. Niestety i ten niewielki stosunkowo obszar nie miał w całości dostać się Polsce. Na terenie plebiscytowym władzę objęła „Komisja Międzysojusznicza“, lecz administracja i służba bezpieczeństwa pozostała nadal w rękach czeskich, gdyż siły zbrojne koalicji reprezentowało zaledwie 30 żołnierzy francuskich. Komisarzem plebiscytowym ze strony polskiej został dr. Walery Goetel, który rozwinął bardzo skuteczną i gorliwą akcję propagandową. Wszystko zapowiadało, że plebiscyt wypadnie dla nas korzystnie i że przynajmniej część tych ziem, do których mieliśmy prawo, dostanie się Polsce.

I tutaj, podobnie jak i na Śląsku Cieszyńskim, załamanie się Polski w wojnie z bolszewikami stało się przyczyną, że nawet tego minimum nie dostaliśmy. Wobec groźby bolszewickiego zalewu zabiegający o pomoc Koalicji Władysław Grabski musiał się zgodzić na konferencji z przedstawicielami koalicji w Spaa na propozycję zaniechania plebiscytu i rozstrzygnięcie sporów terytorialnych polsko-czechosłowackich przez Radę Najwyższą. Ta, korzystając z naszej sytuacji, pospiesznie wydała w dniu 28. VII. 1920 r. decyzję, która była podobnie jak i w sprawie Śląska Cieszyńskiego krzywdzącą dla Polski. Na podstawie tej decyzji Polska otrzymała zaledwie drobne skrawki Orawy i Spisza. Na ogólną ilość 38 wsi polskich i 48 tysięcy ludności polskiej na Orawie zaledwie 12 wsi z 14 tysiącami mieszkańców przypadło Polsce. Jeszcze mniejsze skrawki przypadły Polsce na Spiszu, bo na 50 wsi, zamieszkałych przez ludność polską, otrzymała zaledwie 13 najuboższych wiosek z 8 tysiącami ludności, pozostawiając po stronie czechosłowackiej ponad 30 tysięcy ludności polskiej. Ogółem więc przypadło Polsce ze Spisza i Orawy 583 km^2 z 23 tysiącami ludności. Jeśli więc doliczymy i okręg Czadecki, który całkowicie pozostał przy Czechosłowacji, na wszystkich trzech terenach pozostało pod panowaniem czeskim najmniej 75 wsi i znacznie ponad 100 tysięcy ludności polskiej.

Nie rozstrzygniętą pozostała na razie tylko sprawa Jaworzyny Spiskiej, którą także w końcu przegraliśmy, pozostawiając Jaworzynę po stronie Czechosłowacji.

Los Czaczy, Orawy i Spisza został rozstrzygnięty. Słupy graniczne odgrodziły polskich mieszkańców tych ziem od kraju, do którego powinni byli należeć. A zaledwie umilkły obijące się o góry echa wbijania słupów granicznych, minęło u nas krótkotrwałe zainteresowanie się tymi ziemiami. Zapomniano u nas nad podziw szybko o tysiącach naszych braci na Spiszu, Orawie i Czaczy, których od wolnej Polski oddzieliła granica obcego państwa, a dla których ta niepamięć jest zabójcza, gdyż oddaje ich na łup całkowitego już wynarodowienia.

Czas już jednak najwyższy, ażeby sobie ponownie o tych ziemiach przypomnieć, ażeby rozpocząć na nowo przerwaną pracę nad rozbudzeniem ich polskości, która mimo narzuconego pokostu czechosłowackiego dotąd jest jeszcze dość żywą, ażeby się odrodzić. Pamiętajmy o tym, że obecnie nie możemy tych ziem pozostawić samym sobie, że czasy, które obecnie przeżywamy, to nie te dawne czasy, w których lud odcięty od macierzy nawet przez wieki całe mógł przechowywać swoją mowę, strój i starodawny obyczaj. Obecnie w dobie do czerwoności rozpalonych nacjonalizmów trudniej jest takiemu ludowi przetrwać lat kilkadziesiąt niż dawniej wieki całe. Lud polski Spisza, Orawy i Czaczy, nie ma prawie zupełnie świadomości narodowej, nie ma wśród niego warstwy inteligencji, którąby nim pokierowała, polskości tego ludu grozi zagłada, bo nad tym pracuje obca szkoła, kościół, wojsko, życie gospodarcze i cały aparat państwowy. Uchronić się od obcych wpływów w dobie powszechnego obowiązku szkolnego służby wojskowej i w dobie omnipotencji władzy państwowej jest nadzwyczaj trudno, nawet przy silnie skrystalizowanym poczuciu narodowym, którego nie ma na tych obszarach. O tym winniśmy pamiętać i nie dać polskości tych ziem na oczach naszych ginąć. Zwłaszcza powinniśmy o tym pamiętać w chwili obecnej, w chwili kiedy wszystko zdaje się wskazywać na to, że stosunki polsko-czechosłowackie ulegną jednak odprężeniu i że wobec wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego dojdzie do porozumienia między dwoma słowiańskimi sąsiadami, a owocem tego porozumienia musi być poprawa losu naszych rodaków w Czechosłowacji. Winniśmy pamiętać i głośno krzyczeć o tym, że przedmiotem naszych starań o polepszenie doli Polaków w Czechosłowacji, powinni być obok naszych braci z Zaolzia także i nasi bracia ze Spisza, Orawy i Czaczy. Powinniśmy sobie wywalczyć takie warunki, w których praca nad ich narodowym odrodzeniem będzie możliwą. Ale i na to nie możemy czekać, gdyż nie ma chwili do stracenia, a praca na tych ziemiach powinna być rozpoczęta natychmiast. Nie możemy bowiem dać ginąć w naszych oczach polskości naszych południowych etnograficznych kresów.

JÓZEF JAKUBOWSKI.

Pracownicy a „Wspólnota Interesów".

Sprawa „Wspólnoty", o ile chodzi o uregulowanie jej własności i jej kierownictwa, wywołała pożyteczne zainteresowanie w świecie pracy, stanowiące mimo **wtórności** zjawiska (sama koncepcja przyciągnięcia pracowników nie u nich powstała) b. dodatni i pożądany element opinii publicznej. To zainteresowanie powinno czym prędzej uzyskać konkretniejsze kształty, aby rzeczywiście **interes** pracowniczy wpłynął na sposób uregulowania gestii nad Wspólnotą, aby robotnicy i pracownicy, stając się w całości lub części właścicielami tego przedsiębiorstwa, uczynili to przy możliwie maksymalnym wykorzystaniu swoich ustawowych uprawnień i gospodarczych możliwości, z uwagi na to, że — jak wiadomo — decyzja w tym

przedmiocie ze strony miarodajnych czynników nie została dotąd powzięta, istnieje chyba całkiem realna możliwość wpłynięcia na treść tej decyzji a wpływ ten niewątpliwie będzie wywarty, jeżeli warstwa pracownicza odpowiednio **konkretne i realne postulaty** postawi.

* * *

Są wśród pracowników dwa poglądy na „Wspólnotę". Cytuję je wg. tez, po linii których potoczyć się miała dyskusja na niedoszłym do skutku wieczorze „Kuźnicy" z 30 października br. Jeden (Z. Z. Z.) żąda: 1. kontroli drogą ustawy; 2. **uspołecznienia przez państwo drogą wypłacania zysków klasie pracowniczej i udziałami w przedsiębiorstwie.** Drugi zaś (pracownicy W. I.): **uspołecznienia drogą wykupu takiej ilości akcyj, która zagwarantuje prawo kontroli, udział w zyskach i wpływ na gospodarkę Wspólnoty Interesów.**

Obu poglądom wspólny jest cel, a rozbieżne są tylko drogi, chociaż co prawda różnica sposobów jest bardzo poważna.

Za którym z tych zapatrywań mamy się opowiedzieć?

Nie wchodząc w bliższy rozbiór odrębności, stwierdzić trzeba, co następuje:

1. Kwestia Wspólnoty, co zwłaszcza ze stanowiska Z. Z. Z. jasno wynika, zahacza o pewne problemy ogólne, które się zowią: **uspołecznienie czy upaństwowienie, koncentracja czy dekoncentracja, ewolucja czy rewolucja.**

Tych zagadnień nie rozwiązaliśmy. Przeciwnie — Wspólnota jest na poważniejszą miarę **pierwszym przedmiotem eksperymentu.**

2. Zagadnienie Wspólnoty samo w sobie nie wyczerpuje się na poruszonej na wstępie i głównie interesującej świat pracy sprawie jej własności i kierownictwa nad nią. Przede wszystkim mamy do czynienia z pewnym konkretnym stanem rzeczy pod względem prawnym i finansowym, stworzonym przez polsko-niemiecką umowę w przedmiocie nabycia akcyj W. I., z której wynikają prawa i obowiązki w opinii publicznej bliżej nie dyskutowane, a mające istotne znaczenie. Jednym z ważnych takich skutków układu jest — uwzględniając przy tym stanowisko Rządu, odmawiającego pełnej etatyzacji także ze względów budżetowych — konieczność znalezienia, o ile możności, rodzinnych kapitałów dla przejęcia Wspólnoty. Z tym wymogiem zaś ściśle łączy się kwestia, interesująca pracowników.

Jaka z tego wyłania się konkluzja?

Wnioski zwyczajnie zależą od założeń. Gdybyśmy za kryterium oceny uznali zamiar zbudowania najbardziej postępowej **doktryny** na interesujący nas temat, być może opowiedzielibyśmy się za względem Z. Z. Z. Że jednak nasze stanowisko jasno na wstępie zdefiniowaliśmy i wyraziliśmy je w pragnieniu **wywarcia** w interesie świata pracy **rzeczywistego wpływu** na tok rozwiązania sprawy „Wspólnoty", musimy rację przyznać grupie pracowników W. I.

Dlaczego?

Opowiadając się za pierwszą tezą pokłócilibyśmy się odrazu przy kwestiach ogólnych; koncentracja czy dekoncentracja, socjalizacja czy upaństwowienie, ewtl. syndykalizacja, przebudowa w tym duchu całego gospodarczego organizmu Polski czy też uczynienie z Wspólnoty wyspy niekapitalistycznej, metoda ewolucyjna czy rewolucyjna? Ponadto od razu weszlibyśmy w zatarg z Ministrem Skarbu, który nie ma pieniędzy na Wspólnotę, tym bardziej na darmowe ofiarowanie poważnych akcyj, z trudem uzyskanych, tym szczęśliwcom, którzy mają przyjemność być w danym momencie pracownikami W. I. Ewentualnie odżyłaby kwestia emitowania dod. znaków pieniężnych z uwagi na potrzebę sfinansowania W. I. wyłącznie przez Państwo.

W międzyczasie zaś prawdopodobnie „psy by zająca zjadły" i rozwiązano by zagadnienie W. I. — **bez pracowników.**

A pamiętać nam trzeba: W. I. to pierwsza poważna możliwość urzeczywistnienia ideału **podporządkowania kapitału pracy.** Jeżeli tę sposobność zmarnujemy, stracimy dużo!

Z powodu jasnego kryterium — jasny wniosek.

Należy iść w kierunku nabycia przez pracowników takiej ilości akcyj, która by zapewniła im: udział w zyskach i wpływ na gospodarkę.

* * *

Jako konkretne postulaty, które m. i. mogłyby w tym kierunku wysunąć ruch pracowniczy, podaję poniższe:

1. Według kodeksu handlowego każdemu pojedyńczemu akcjonariuszowi służy tylko prawo otrzymania odpisu sprawozdania zarządu łącznie z bilansem i rachunkiem zysków i strat wraz z odpisem sprawozdania rady nadzorczej, komisji rewizyjnej, tudzież opinii biegłych rewidentów. Natomiast prawo handlowe nie przewiduje dla akcjonariusza tego uprawnienia, jakie służy udziałowcowi spółki z ogr. odpowiedzialnością: prawa przeglądania ksiąg i dokumentów spółki, sporządzania bilansu dla swego użytku i żądania wyjaśnień od zarządu. Akcjonariusz zadowolić się musi ułożonym przez zarząd bilansem i rachunkiem strat i zysków. Ma w tych warunkach poważne znaczenie przepis, żądający, aby każda spółka akcyjna corocznie poddała swój bilans, rachunek zysków i strat, tudzież sprawozdanie — badaniu przez biegłych rewidentów zarówno pod względem ich zgodności z księgami i dokumentami, jako też faktycznym stanem majątku i interesów spółki, jednak rozp. Min.

Przem. i Handlu, które miało określić kwalifikacje tych rewidentów, ich prawa i obowiązki — dotychczas nie wyszło. Przepis zatem o badaniu przez rewidentów na razie nie obowiązuje.

Z powyższego wynika, że uprawnienia akcjonariusza niezorganizowanego i drobnego są nieznaczne.

Lepszą jest sytuacja akcjonariuszy zorganizowanych.

I tak według kod. handl. akcjonariusze, przedstawiający przynajmniej $^1/_5$ część kapitału akcyjnego, mogą żądać, aby ustanowione były dwa organa kontrolne: komisja rewizyjna i rada nadzorcza.

Rada nadzorcza i komisja rewizyjna składają się zasadniczo z 5-ciu członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie. Jednak akcjonariusze, posiadający przynajmniej $^1/_5$ część głosów, mogą żądać, aby wybór tych organów dokonał się oddzielnymi grupami, z których każda, o ile posiada potrzebną część akcyj, może wybrać jednego członka.

Stąd nasuwa się **pierwszy postulat: grupa pracownicza, aby miała możność realnej kontroli za pośrednictwem uczestniczenia w komisji rewizyjnej i radzie nadzorczej powinna posiadać co najmniej $^1/_5$ ogólnego pakietu akcyjnego.**

2. Postulat zorganizowania da się urzeczywistnić zasadniczo tylko wtedy, jeżeli ograniczy się zbywalność akcyj. Akcje dzielą się, jak wiadomo, na imienne i na akcje na okaziciela. Akcje na okaziciela są całkowicie swobodnie zbywalne i zawsze trudno ustalić, kto jest rzeczywistym właścicielem. Natomiast przeniesienie akcyj imiennych może statut uzależnić od zezwolenia spółki albo w inny sposób ograniczyć.

Należy opowiedzieć się za akcjami innymi również i z tego powodu, że akcje na okaziciela nie mogą być wydawane przed pełną wpłatą (tylko świadectwa tymczasowe) a natomiast akcje imienne mogą być wydawane przed pełną wpłatą. W interesie więc pracowników, którzy mogli by nabywać akcje tylko przy odpowiednio wygodnych ratach, powinno się nabyć akcje imienne.

Drugi postulat: Należy dążyć do nabycia przez pracowników akcyj imiennych, co do których statut W. I. w pewien odpowiedni sposób będzie przewidywał ograniczenie ich przeniesienia na osoby trzecie.

3. **Powyższy postulat powinien znaleźć uzupełnienie w koncepcji stworzenia pewnej organizacji, która by zrzeszała akcjonarjuszów — pracowników W. I. i w ich imieniu wykonywała prawa, wynikające z akcyj celem maksymalnego wyzyskania ustawowych i faktycznych możliwości.**

Byłby to **postulat trzeci.**

4. Wreszcie — akcje mogą być rozmaicie wyposażone w prawo głosowania i w prawo do dywidendy, w szczególności część akcyj może być, jak to mówi się, uprzywilejowana.

Postulat czwarty: Należy dążyć do uzyskania dla akcyj pracowniczych przywileju w dziedzinie głosowania i prawa do zysku.

CZESŁAW PIOTROWSKI.

Wykształcenie w ideologii dzisiejszych Niemiec.

Czym jest wykształcenie w ideologii narodowej Trzeciej Rzeszy? Frick, teoretyk narodowosocjalistyczny i wybitny autor dzieł pedagogicznych, podaje w „Nationalsozialistische Erziehung" str. 98 i 99:

> „Der geistige Stand und Besitz einer Gemeinschaft heißt Kultur, die Anteilnahme der Glieder daran Bildung. Man darf auch sagen, Kultur ist die Bildung eines Ganzen, Bildung die Kultur seiner Glieder. Kultur und Bildung stehen, wenn sie real und wirkungsvoll sein sollen, im Zusammenhang von Blut und Boden, von Rasse und Volkstum, von Schiksal und geschichtlicher Lage. Vor allem aber hat sie Dienst an der dem Ganzen gestellten Aufgabe zu leisten".

Z tej definicji wynika, że kultura i wykształcenie są nierozłączalnie związane danym położeniem, historyczną chwilą, zawodem, gospodarką, państwem i narodem. Również i siły kształcące religii, sztuki i wiedzy podlegają koniecznie kompleksom kultury i wykształcenia i dają wyraz czynnikom realnym, które nami kierują, przetwarzając je w obrazy i symbole pojęcia i świadomości. Pełne zakorzenione w życiu i rzeczywistości wykształcenie łączy teoretyczną i praktyczną stronę w organiczną jedność.

To organiczne połączenie obydwóch stron zapobiega rozbieżności na życie praktyczne i teoretyczne, na wiedzę i rzeczywistość, na wykształcenie i życie. Wyraz „Gebildeter" albo „inteligent" przybrał dzisiaj znaczenie czegoś pogardliwego. Organiczne wykształcenie jest koniecznie zawsze wykształceniem tkwiącym w narodzie. Wszystkie dzieła lub światopoglądy wypływające z kultury są zawsze tylko nowym wyrazem i zadokumentowaniem istnienia substancji żywotnej rasy i narodu, są wyrazem wartości i treści stałego charakteru narodowego. Przez to otrzymuje równocześnie wykształcenie i sens i cel. Szkoła wyrosła z tego istniejącego organizmu życiowego i, jako specjalna instytucja wykształcenia, planowo kieruje przebiegiem wykształcenia. Również

jak idea rasowości (Volkstum) jest celem miarodajnym dla państwa, gospodarstwa, sztuki, religii, wiedzy, prawa, obyczaju, wspólnego uporządkowania życia i osobistego prowadzenia życia, tak też i w szkole, wychowaniu, wykształceniu ta sama idea rasowości jest nieuniknionym celem wszelkich poczynań; albowiem ta idea splata dorobek i metodę wykształcenia z tym, co dziecko przynosi już z otoczenia swego, doświadczenia i przeżyć, i rozwija to wszystko organicznie, i prowadzi je do świadomości i samokształcenia w kierunku swej przynależności do narodu, państwa i zawodu. Wskutek przywłaszczenia sobie wartości i dorobku kulturalnego starożytnego i chrześcijańskiego zostało własne życie Germanów wyparte i częściowo zniszczone. Pod wpływem tych faktów obcych kultura i dorobek jej, wiedza, sztuka, humanizm nie były związane organicznie z rzeczywistościami, ponieważ nie wyrastały z całokształtu życia.

Ze stanowiska dążeń kulturalno-wychowawczych można najlepiej zrozumieć stosunek socjal. narodowy do chrześcijaństwa. Albowiem religia chrześcijańska weszła w lud, w kulturę i historię niemiecką już jako kościół z gotową organizacją i hierarchią, jako kompleks życiowy o stałych formach i dogmatach, do tego, jako reprezentant skamieniałego dorobku kulturalnego starożytnego, za swoją systematyką, wartościami i metodami wychowawczymi. Nawet kultura świecka, która powstała po emancypowaniu się od objawienia pod panowaniem racjonalizmu, kontynuowała tylko ostatecznie duchowe panowanie hierarchii kościelnej, ustalając Rzeczpospolitą uczonych humanistów i inteligentów. Obok i na miejscu kościoła powstały związki masońskie z religią humanitarną, dogmatami oświecenia i ritami. Czysty rozum przejął spuściznę objawienia i stworzył zasady dobra, piękna i prawdy, imperatywną logikę, etykę i estetykę. Pedagogika zaś miała być drogą prowadzącą do udoskonalenia człowieczeństwa. Tak np. Hölderlin narzeka w Hyperionie: „Handwerker siehst Du, aber keine Menschen, Denker, aber keine Menschen, Priester, aber keine Menschen, Herren und Knechte, junge und gesetzte Leute, aber keine Menschen". Kant odłączył formę od treści ustalając podstawę apriorystyczną ogólnowartościową poznawania etyki i piękna (Kritik der reinen Vernunft, Kritik der praktischen Vernunft, Kritik der Urteilskraft). W nauce Schillera o idealnym człowieku, w filozofii Fichtego o absolutnym ja i w nauce Hegla o obsolutnym duchu jako budowniczym świata ten czysty rozum Kanta znalazł swoje systematyczne wyrażenie. Człowiek-humanista, kulturalny, wykształcony, żył niby w świecie odrębnym, w atmosferze abstrakcyjnej np. p. J. W. v. Goethe jako olimpijczyk. Nawet reforma szkolna w ostatnich dziesiątkach lat musiała działać rozkładająco z powodu zasady racjonalistycznej.

ROMAN KOŁODZIEJCZYK.

Kroki.

Przedudnią ulice zwycięstwem — nad jezdnią rozjarzą sztandary mocne i twarde kroki.

Wmocnią się w słuch, jak w dni. —

Idziemy?

Zadrżą rękoma w niebo. Opadną bezsilnie wyprężone dłonie.

Nie przejrzy tłumu bezkrwisty mieszczanin.

Z kominów spełznie dym, szyby zamilkną odświętem.

Pracownicy dni:

Idziemy?

Kroki są męskie, jak prace.

Idziemy
po trud pracy w dni! —

Rozkład spowodowany przez indywidualistyczną reformę szkolną jest tylko pedagogicznym wyrazem dla wszystkich innych pokrewnych objawów rozkładu w dziedzinie całej kultury, jednym słowem, dla kryzysu w kulturze. Z nową zasadą uporządkowania życia i kultury rewolucja niemiecka wprowadza epokę pozytywnej i rasowej reformy szkolnej. Zasada rewolucyjna wyrabia trwałe walory odpowiadające rasie i charakterowi narodowemu. Nie będzie w przyszłości świata ducha absolutnego, nie będzie żadnego idealizmu wystarczającego samemu sobie, żadnej indywidualności automatycznej, żadnego racjonalizmu i kolektywizmu masowego. Reforma rasowa wykształcenia i szkoły, rewolucja jako wypływająca z walki o egzystencję narodu, wyrzeźbia samorodną kulturę i szkołę. Celem i zadaniem kultury jest samowydoskonalenie narodu i skupienie się w jednolitą potęgę historiotwórczą.

Do pozytywnej odbudowy kultury niemieckiej należy więc jako najprzedniejsze zadanie reforma rasowa, wykształcenia i szkoły. Żywotność szkoły polega na nauczycielach i uczniach. Nie powinni oni prowadzić życia w szkole odgrodzonego od siebie, lecz w wspólnej pracy duchowej przetwarzać życie narodowe, napływające z zewnątrz, na wykształcenie i świadomość, na światopogląd i prowadzenie się osobiste. Na wszechnicach i w szkołach średnich ruch ten ogarnął najpierw młodzież. Reforma szkolna dozna wówczas tylko w tej mierze urzeczywistnienia, gdy z młodzieży porwanej i wyrobionej wewnętrznie przez ruch narod.-socjal. wyrośnie nowa warstwa nauczycieli i wychowawców dla pokolenia. Zasada reformy szkolnej brzmi: zszeregować się pod każdym wzglę-

dem, aby z organicznego zespolenia wypłynęło wykształcenie. Wykształcenie ma przesiąknąć i przerobić całego człowieka i uzgodnić go z życiową wspólnotą narodu. Człowiek dorastający zostaje typowo wykształcony według charakteru narodowego, wyrównany podług wartości narodowych i rasowych. W przeciwieństwie do wszystkich reform subiektywistycznych i formalistycznych rasowa reforma szkolna wymaga samodzielności i aktywności w czynnym rozprawianiu się ze światem rzeczywistym i pod kątem widzenia zadania w konkretnym położeniu i w związku z całością żywotną narodu, ze swoimi ściśle zakreślonymi walorami rasowymi. Nie istnieje więc dla niej goły formalizm czczego rozwoju osobistości. Jej celem jest człowiek prawdziwie rasowy w danym położeniu historycznym i zadaniu. W przeciwieństwie do materializmu i mechanizmu t. zn. szkół wkuwania (Lernschule) domaga się reforma rasowa zniesienia wyszkolenia z wybujałością typów szkolnych, czasokresu nauki, przedmiotów i materiału. Uznaje wartość dorobku wykształcenia tylko w tym stopniu, w jakim ono zamyka w sobie to, co dla wszystkich jest miarodajne i obowiązujące i to, co umacnia i podnosi ludnościowo-rasową (völkisch-rassisch) wspólność. Reforma obejmująca całe wychowanie może mieć miejsce w związku z rewolucyjnym przeobrażeniem wszelkich ludnościowo-rasowych uporządkowań życia, do jakich dąży socjalizm narodowy. Postulaty Rousseau'a i Fichtego dotyczące wychowania wyodrębnionego celem wytworzenia idealnego człowieka, nawet Platona postulat, że tylko wszechpaństwo jest zdolne do zrealizowania wychowania całkowitego, zostały idealnymi marzeniami, ponieważ brak im było fundamentalnego ruchu historiotwórczego. Takim ruchem jest tylko ruch rewolucyjny polityczno-narodowy, który w obecnym czasie może być podwaliną dla reformy szkolnej. Dodajmy kilka konkretnych postulatów Kriecka co do przebudowy uniwersytetu (w artykule: Die Erneuerung der deutschen Universität, Die deutsche Hochschule, 1934 Heft 1).

Profesorowie wydziału powinni zarzucić dotychczasowe swe izolowane stanowiska. Należałoby uniwersytety uzupełnić akademią w dawnym tego słowa znaczeniu. Zadaniem tej nowej organizacji byłoby wytwarzać wspólny kierunek. Koniecznym jest, by każdy profesor traktował swoją wiedzę w związku z obowiązkami i zadaniami politycznej rzeczywistości niemieckiej. Wszystkie wydziały muszą zmierzać do stworzenia nowej filozofii, którąby połączyła zdobycze różnorodnych nauk w jedną syntezę i całość. Przy pomocy nowej dziedziny wiedzy, któraby miała na celu przygotowanie dróg przyszłości, wiedza brałaby udział w odpowiedzialnej współpracy nad kształtowaniem narodu i nad wychowaniem elity narodowo-socjalistycznej. Ta reforma jest procesem długotrwającym w związku dorastającego młodego pokolenia z zasadą rewolucyjną. Skąd ma się wziąć odpowiednie walory kulturalne, które mają być wykładnikami twórczymi rasowo-rewolucyjnego bytu? Poeci i artyści, uczeni i filozofowie powinni dokonać wyczynów kulturalno-politycznych, które są koniecznym warunkiem dla przestawienia się szkoły. Powinni oni zatem zejść ze świata idealnego urojenia w rzeczywistość rasową z swymi walkami i wysiłkami, ze swymi potrzebami i zadaniami. Ludzie twórczy powinni wywyższyć ów ruch narodowy, prący ku światłu dziennemu z podświata instynktów rasowych i przemienić w obraz świadomości; powinni stać się wykładnikiem kierunku i znaczenia tego ruchu, przez co spełnią swoje obowiązki w kształtowaniu ludzi i tworzeniu historii. Taki jest sens kultury organicznej.

Obok ideotwórczych pracowników dokonywa w praktyce przeprowadzenia podanych im idei nauczycielstwo narodowo-socjalistyczne. Na podstawie danych regionalnych i zadań opracowują plany i metody, nowe podręczniki metodyczne do nauczania, przypróbowują pomoce naukowe — jednym słowem cała nauka jest zastosowana do nowych celów — wszystko pod względem ducha narodowo-socjalistycznego „Trzeciej Rzeszy" i odrodzenia narodu niemieckiego z krwi i roli (Blut und Boden).

JAN WYPLER.

Oszczędności źródłem dobrobytu i pracy.

W dniu 31 października obchodziliśmy wraz z całym światem Międzynarodowe Święto Dnia Oszczędności. Święto to jest niejako wyrazem zbiorowego przekonania, iż oszczędność jest jednym z najważniejszych zagadnień gospodarczych. Przyczyna ustanowienia tego święta jest jasna. Zniszczone i wyczerpane wojną Państwa, stanęły przed zagadnieniem odbudowy zniszczonych warsztatów, urządzeń, dróg i kolei. Ponieważ pożoga wojenna i idące za nią w ślad zniszczenia, dotknęły wielu państw, państwa te nie mogły spodziewać się znikąd pomocy i widziały się zmuszone liczyć wyłącznie na własne siły i na własne kapitały.

W ten sposób zagadnienie oszczędności wysunięte zostało na czoło wszystkich zagadnień gospodarczych. Dla nas i dla naszego gospodarstwa, zagadnienie oszczędności ma jeszcze ważniejsze znaczenie. Z wszystkich bowiem państw biorących udział w wojnie, na ziemiach naszych dokonano największego

zniszczenia i najwięcej potrzebowaliśmy wysiłku i pracy, by zniszczenia te odbudować.

Nasz byt rozpoczęliśmy w bardzo ciężkich i trudnych warunkach. Kredyty zaciągane początkowo przez nas były bardzo drogo opłacane. W końcu doszło do tego, że nikt nie chciał nam pożyczać pieniędzy. Analogicznie do sytuacji Państwa przedstawiała się również sytuacja ludzi, którym wojna zniszczyła majątki. Odbudowy należało zatem dokonać własnymi siłami. Dziś mając już te ciężkie lata za sobą, dziś gdy widome ślady wojny zostały już usunięte, w dalszym ciągu oszczędność musi być wysunięta na czoło zagadnień gospodarczych. Sytuacja nasza bowiem nie uległa wyraźniejszej zmianie. W dalszym ciągu — już z innych wprawdzie powodów — nie możemy uzyskać jako państwo wydatniejszej pomocy na cele inwestycyjne. Świat bowiem przeżywa obecnie bardzo silny kryzys gospodarczy. Większość państw jest zaprzątnięta własnymi zagadnieniami i boryka się z trudnościami wewnętrznymi, nie mając ani czasu, ani ochoty, ani możliwości myśleć o trudnościach innych państw. Jesteśmy w dalszym ciągu zdani wyłącznie na własne siły i na kapitały, które potrafimy wśród nas zgromadzić, czyli zaoszczędzić.

Kapitałów potrzebujemy b. dużo — dostarczyć nam ich może tylko oszczędność. Dzięki oszczędności będziemy mogli wykonać konieczne prace, jak również dzięki oszczędności dobrobyt wszystkich obywateli podniesie się. Zwykle około nas słyszymy, że oszczędzać jest bardzo trudno i że nie ma z czego. Otóż chcę wyraźnie podkreślić, że oszczędzać można zawsze i nawet przy najskromniejszych dochodach. Człowiek oszczędny zawsze dojdzie do większego stopnia dobrobytu i zamożności. Najważniejszą sprawą jest, by oszczędzać rozumnie, t. zn. umieć zapanować nad potrzebami. Również nie należy chować oszczędności w domu, gdzie będą one narażone na niebezpieczeństwo i mogą ulec zniszczeniu. W tym wypadku są one martwe i dla gospodarstwa społecznego szkodliwe. Szkodliwe z tego powodu, iż zaoszczędzone pieniądze wycofuje się z obiegu ogólnego i w ten sposób przyczynia się do skurczenia go. To twierdzenie zaobserwować możemy przy emisji bilonu, który po pewnym czasie znika. Gdzie się podziewa? Jest ukryty w skrytkach domowych.

By oszczędność mogła spełnić swoje zasadnicze zadanie, tj. zapewnić z jednej strony dobrobyt, z drugiej zaś dać pracę, należy zaoszczędzone pieniądze złożyć w instytucjach finansowych. Złożone tam pieniądze przynoszą posiadaczowi procent, poza tym są najzupełniej pewne i wolne od zniszczenia. Dopiero złożone w tych instytucjach oszczędności przynoszą ogólną korzyść gospodarczą dlatego, iż mogą być z powrotem wpompowane do życia gospodarczego już w formie inwestycyjnych kapitałów.

Prosty przykład objaśni nam do pewnego stopnia cudowne działanie oszczędności.

Przypuśćmy, iż 1000 osób zaoszczędziło każda po 5,— zł i trzymają je u siebie w domu. Oczywiście pieniądze te leżą zupełnie bezużytecznie. Jeżeliby te 1000 osób złożyło po 5,— zł w Kasie Oszczędności, to otrzymamy już sumę zł 5000,—, którą to sumą można już uruchomić jeden warsztat pracy wzgl. przyczynić się do budowy domu. Ten przykład jest najwymowniejszy i dlatego też oszczędność wtedy tylko daje korzyści o ile jest racjonalna. Oszczędności chowane w domu są dla gospodarstwa społecznego szkodliwe podwójnie. Raz wskutek ryzyka dla ich posiadacza, drugi raz wskutek zupełnego wycofania pieniędzy z obiegu i w ten sposób uszczuplenia obrotu pieniężnego.

Jeżeli zamiast 1000 ludzi oszczędzających po 5,— zł uczyni to 10.000, 100.000 i więcej osób, otrzymamy sumę 50.000 zł, 500.000 zł i większą, która w znacznym stopniu może przyczynić się do utrzymania warsztatów pracy i do podniesienia ogólnego stopnia dobrobytu. Oto co działa organizm oszczędności.

Jak widzimy jest to organizm niezawodny i porównać go można do drobnych kropli deszczu, z których powstają małe strumyki i potężne rzeki.

Nasze gospodarstwo społeczne potrzebuje właśnie kapitałów zebranych wspólnie przez wszystkich i własnymi siłami. Jest to bowiem kapitał najzdrowszy, najbardziej użyteczny.

W ciągu 12 lat uzyskaliśmy i na tym polu dobre rezultaty, gdyż zdołaliśmy zgromadzić w całej Polsce we wszystkich instytucjach finansowych około 3 miliardów złotych.

Pomimo poważnego brzmienia tej cyfry, pozostajemy jeszcze znacznie wtyle poza innymi państwami jak np. Czechosłowacją, która posiada 10 miliardów złotych oszczędności, Niemcami, którzy posiadają 45 miliardów złotych i in. państwami. Lud nasz ma wskutek skromnych wymagań życiowych bardzo silnie rozwinięty zmysł oszczędności. Oszczędza jednak wadliwie, gdyż przeważnie chowa swe oszczędności w domu.

W Województwie Śląskim, które posiada najbardziej uspołeczniony typ obywatela, spotykamy się również często z tą wadliwą formą oszczędzania. Świadczą o tym codzienne prawie doniesienia dzienników, iż tu i tam skradziono, tu i tam zrabowano, zniszczono, spalono oszczędności, stanowiące twardy wysiłek całego niemal życia.

Osobiście byłem świadkiem następującego faktu. Do jednej z instytucyj finansowych naszego Woje-

wództwa przyszedł wieśniak — rolnik, który rozwinąwszy chustę położył przed kierownikiem instytucji cały stos banknotów i około 3 do 4 kg srebra i niklu, pytając jaką to wszystko ma jeszcze wartość. Po przejrzeniu okazało się, iż banknoty pochodziły przeważnie z okresu przedwojennego i wojennego. Były to banknoty niemieckie i austriackie. W sumie wartość obecna tego wszystkiego była minimalna, jakkolwiek wartość banknotów wynosiła ponad 75.000 marek niemieckich. Zapytany przez nas wieśniak, skąd posiada te banknoty wyjaśnił, iż żona jego niedawno umarła i on porządkując po niej chatę, znalazł te pieniądze, dodając, iż żona stale namawiała go do oszczędzania i nie pozwalała mu na żadne niepotrzebne wydatki. Żal było patrzeć na tego człowieka, który mógł być bogatym, jednakże wskutek złej oszczędności stracił majątek. Oczywiście człowiek ten byłby uniknął tego wszystkiego, gdyby oszczędności swe składał w Kasie Oszczędności.

Przykład ten powinien przekonać niedowiarków, iż chowanie oszczędności w domu szkodzi.

Do tego celu służą instytucje oszczędnościowo-finansowe. W zasadzie wszystkie instytucje finansowe przyjmują wkłady oszczędnościowe. Dla ochrony jednak oszczędzających przed stratami ze strony instytucyj, ustawodawstwo polskie powołało do życia kilka typów instytucyj, pozostających pod ścisłym nadzorem państwowym, które mają za główny swój cel i zadanie, zbieranie drobnych oszczędności.

Do tego typu instytucyj należy: Pocztowa Kasa Oszczędności, Banki Ludowe oraz Komunalne Kasy Oszczędności.

Jeżeli chodzi o Komunalne Kasy Oszczędności podkreślić należy, iż uruchomione są one przez samorządy miejskie lub powiatowe, które dodatkowo dają gwarancję za wypłacalność wkładów oszczędnościowych w postaci swego majątku i swoich dochodów podatkowych.

Komunalne Kasy Oszczędności nie są obliczone na zysk to znaczy, iż wygospodarowane ewentl. nadwyżki idą w pierwszym rzędzie na fundusze zasobowe, które zwiększają siłę i zdolność Kas Oszczędności. Nadwyżek tych nie wolno używać na wypłatę gratyfikacyj lub tantiem. Kontrola w Kasach Oszczędności jest bardzo ostra. Działa tu bowiem kilka instancyj kontrolnych. W pierwszym rzędzie komisja rewizyjna, powołana do życia przez miasta lub powiaty, następnie kontroluje działalność Kas co roku Związek Komunalnych Kas Oszczędności oraz Ministerstwo Skarbu przez specjalnych kontrolerów. Wreszcie wkłady złożone w Komunalnych Kasach Oszczędności na książeczkach oszczędnościowych do wysokości 2.500 złotych są wolne od zajęcia egzekucyjnego to znaczy, iż w jakimkolwiek przypadku oszczędności te nie są dla oszczędzającego stracone i nie mogą być zajęte.

Jak widać z tych głównych punktów, ustawodawstwo polskie troszczy się bardzo silnie o oszędzających i stworzyło taki typ instytucyj, które dają maksymalne bezpieczeństwo dla oszczędzającego.

Na zakończenie niech mi będzie wolno zaapelować:

Oszczędzajcie wszyscy i składajcie swe oszczędności w zaufanych instytucjach.

MARIAN WŁ. TUŁACZ.

Z teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach.

Konstanty Krumłowski: KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA, wodewil w pięciu aktach z prologiem, reżyseria: Marian Godlewski, dekoracje i kostiumy: Józef Jarnutowski, kapelmistrz: K. Bończa Tomaszewski, tańce i ewolucje układu Lidii Kownackiej.

„Królowa Przedmieścia“ w repertuarze katowickiego teatru jest pozycją ze wszech miar pożądaną. Zainteresować może bardzo szerokie i bardzo różnorodne sfery bywalców teatralnych. Ma w sobie urok bezpretensjonalnej prostoty i miłej staroświeckości, jest widowiskiem barwnym, żywym, roztacza przed oczyma widza nieporównany czar Krakowa równie bliski tym, co go znają, jak tym, którzy nie mieli go jeszcze sposobności poznać. Przez cały czas tętni swojskim rytmem krakowiaka i dzięki temu przyjmujemy bez sprzeciwów i pretensji jej treść błahą i naiwną, którą tak zręcznie pokrywa zawsze świeża, stwarzająca szerokie pole dla reżyserskiej inwencji, widowiskowa strona sztuki. Jeśli dodamy do tego doskonały w swym karykaturalnym zacięciu rysunek niektórych postaci, swobodny i naturalny humor, dowcip kilku piosenek, otrzymamy całość, którą chętnie zobaczy i wytrawny znawca teatru i widz, który od teatru bardzo niewiele wymaga.

A obok tych wszystkich zalet „Królowej Przedmieścia“ jest jeszcze jeden drobny wzgląd, który przemawiać powinien przy jej wystawianiu w Katowicach. Jeśli potraktujemy rzecz pod kątem widzenia najszerszych rzesz śląskiego społeczeństwa, to w „Królowej Przedmieścia“ uznać musimy pobudkę do zadzierzgnięcia serdeczniejszych węzłów pomiędzy Śląskiem a Krakowem, sztuka ta stwarza ku temu specjalną atmosferę i takiej jej roli pomijać ani lekceważyć nie należy. Krytyk wysuwający taką tezę w jakimkolwiek innym środowisku Polski, naraziłby się zupełnie słusznie na zarzut daleko posuniętej naiwności i śmieszność. Kto jednak zna Śląsk, twierdzeniu temu przyzna rację.

Na katowickiej scenie „Królowa Przedmieścia“ nie zapisze się żadną śmiałą koncepcję ani oryginalnym reżyserskim ujęciem. Znów poprzestano na tym, co dał autor i co w tego rodzaju sztukach przestało dziś już wystarczać. Pod tym względem zagrano widowisko tak jak na przeciętnej scenie amatorskiej, gdzie sztukę grają aktorzy a reżyser tylko podpisuje się na afiszu. Jestem zdania, że tutaj gościnny udział Schillera czy Trzcińskiego byłby nie tylko pożądany, ale stworzyłby z „Królowej Przed-

mieścia" atrakcję artystyczną wysokiej klasy z przeznaczeniem dla najszerszych mas w całym tego słowa znaczeniu

Ale przykroić sztukę do Śląska umiano. Wstawiono dwa kuplety, które nie tylko wołają o pomstę z punktu widzenia artystycznego (matrymonialne umizgi do Ślązaka i pochwała czystości Katowic w 100 % krakowskim widowisku!!!), ale zdradzają u realizatorów sztuki zupełny brak poczucia taktu i w tendencji swojej w warunkach śląskich są wręcz niemoralne. Oklaski, choć skąpe, jakimi je obdarzono, wywoływały palący rumieniec wstydu. Skutek jest taki, że z „Królowej Przedmieścia" widz prosty wyniesie tylko nadmierne poczucie własnej wartości a lekceważenie jeśli nie pogardę do przedstawicieli innych dzielnic. Tak nie można wychowywać społeczeństwa.

Na pochwały zasłużyli aktorzy. Górowali świetną i stylową grą pp. Martyka, Górowski i Kostrzewski w rolach Majcherka, Gomułki i Venzla. Role swe opracowali sumiennie, czuli się w nich doskonale, ujęli je groteskowo a przez to najwłaściwiej. Bawili widownię śmiałą grą, barwnością i tempem dialogu. Stanowili klasę dla siebie. P. Walterówna, pp. Jastrzębski i Śródka poziomem gry stanęli na drugim planie. P. Czajkowskiemu zarzutów żadnych uczynić nie można. Należy mu tylko współczuć. Na premierze przed godziną zrzucił strój Konrada. A to nie jest w porządku.

Statyści znów nie dopisali. Dekoracje p. Jarnutowskiego dobre i miłe.

Dla kulturalnego widza „Królowa Przedmieścia" w tej realizacji to trochę za mało, a jeśli chodzi o szersze masy to i one nie ujrzały w tym przedstawieniu tego wszystkiego, co dać im było można z pożytkiem dla sztuki.

Paul Barrêt: LIGIA, widowisko w 8 odsłonach z czasów prześladowań pierwszych chrześcijan, reżyseria: Dr. Leopold Pobóg-Kielanowski.

Przypuszczam, że specjalnych trzeba było dokładać starań, by wynaleźć tak bezwartościowe sztuczydło, jak „Ligia", tym bardziej, że aż we Francji go szukano. Widowisko harmonizuje doskonale z poziomem i bezdusznością wszystkich mniej więcej manifestacji na Śląsku, które odznaczają się niezmiennym schematem i tym, że zapełniają wszystkie bez wyjątku wolne dni w roku.

„Ligia" nadawałaby się doskonale do odegrania na jakiejś scenie parafialnej w bardzo zapadłej dziurze. Ale teatr stały nie może nawet najmniej wybrednych widzów karmić tak beznadziejną miernotą, wmawiając im ponadto, że jest to sztuka pełna plastyki, barwności i odznaczająca się „wagą elementów treściowych". Niedająca się opisać martwota bije tu od każdej postaci i każdej sceny. Nie ma w tym ani krzty życia i prawdy, którą zastąpiono bezduszną deklamacją. Całość robi przez to na widzu wrażenie ponure i przygnębiające. Czyżby naprawdę nie było sztuki, któraby mogła należycie uczcić święto Chrystusa-Króla, przemawiając do ludzi głębią i prawdą religijnego uczucia?

O aktorach pisać tu nie można. Każde słowo krytyki byłoby dla nich krzywdą. Męczyli się. Mordowali tekst, jak mogli, zgrywali się do ostatka, by coś z niego wydobyć — bez skutku. Szkoda było poprostu każdego ich wysiłku.

„Ligia" to jedna z najsmutniejszych pomyłek naszego teatru.

* * *

Przykro jest pisać o teatrze z tą samą stale surowością i te same stale wywlekać zarzuty, tak jak przykro jest czekać przez 2 tygodnie na premierę, by wyjść z niej z niezadowoleniem, rozczarowaniem a czasem niesmakiem.

Tak łatwo tu być posądzonym o uprzedzenie i niesprawiedliwość. Ale tak trudno jest pogodzić się z pracą idącą po linii najmniejszego oporu, tak trudno pogodzić się z myślą, że teatr nie spełnia tych wszystkich zadań, które przed nim stoją.

To, że ludzie chodzą, że jest frekwencja, że spełnia się pewną rolę społeczną, — to wszystko mało, bo zawsze pozostanie do rozstrzygnięcia pytanie: co z tego za korzyść, jaki wynik i jakie skutki?

Zh.

Darowany koń i rozruchy.

W „Ogniskowcu" — organie Okręgu Śląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego — ukazał się artykuł pana K. p. t. „Darowany koń i jego krytycy", atakujący niżej podpisanego za cykl artykułów w „Kuźnicy" na tematy życia społeczno-oświatowego.

W inkryminowanym artykule postawiłem zarzut, że w pracy oświatowej za mało poświęca się uwagi szerzeniu wiedzy, że się za mało „oświeca", a za dużo deklamuje i tylko deklamuje o Polsce, prawie nic nie ucząc; że pracownik oświatowy, którym jest przeważnie nauczyciel, nie zwraca uwagi na czynnik kształcenia, bo sama opinia i kierunek prac wyczerpuje jego siły w częstych zebraniach, konferencjach, uroczystościach itd., nie dając czasu na dokształcanie się, co w wyniku powoduje umysłowe jałowienie. Za to zaatakował mnie p. K.

Byłbym z przyjemnością polemizował, gdyby wytoczono przeciwko moim tezom również objektywne tezy. Ale zamiast tego mój przeciwnik uciekł się do półsłówek, pustych chwytów polemicznych, nie gardząc nawet w potrzebie, powiedzmy delikatnie — nieścisłością. Twierdzi n. p., że są w W. O. P. oświatowcy, którzy biorą po 30,— zł za referaty (np. do serii przeźroczy). Tymczasem to nie prawda od a do z. Kiedy zaś próbuje polemizować. wygłasza tyle sprzecznych, niekonsekwentnych poglądów, że nie wiadomo, z czym właściwie polemizować. Bo jeśli spróbuje się zwalczyć jedno zdanie autora, za chwilę okaże się, że inne jest wprost sprzeczne z przed chwilą wypowiedzianym poglądem, tak że w rezultacie nie wiadomo, o co właściwie chodzi, jakiego ostatecznie zdania jest przeciwnik.

Spróbujmy jednak wejść w te gąszcza.

Czytamy więc na początku. „Czy uczciwość nie przypomniała panu D. stare przysłowie o darowanym koniu i zaglądaniu mu w zęby? Miast uznać, podkreślić bezinteresowną ofiarność nauczycielstwa... pan D. krytykuje?

„Ile też i kto płaci tym nauczycielom za ich pracę?... W imię czego ten oświatowiec terenowy ma pracować bezpłatnie, jeśli spotyka się z takim uznaniem".

Owszem, uczciwość przypomniała mi. Następny po zaatakowanym artykule w „Kuźnicy" (w tym samym cyklu) poświęciłem omówieniu udziału naszej inteligencji w pracy społecznej i tam między innymi tak pisałem: „Nauczycielstwo wszędzie w całej Polsce i w Województwie Śląskim to społecznie

najbardziej ofiarny i twórczy element spośród naszej inteligencji. Najbardziej zresztą darzony pochwałami i najbardziej materialnie upośledzony, zwłaszcza w ostatnich latach. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że nauczycielstwo bierze bardzo czynny udział w pracach społecznych.

Zwłaszcza nauczycielstwo szkół powszechnych, bo gimnazjalne w znacznej większości trzymało się zdala od tych spraw i dopiero w ostatnich latach następuje tu pewna poprawa".

Tyle dla określenia mego stanowiska w całej sprawie. Perory więc pana K. pod moim adresem są tu zupełnie nieuzasadnione, bo się w tym miejscu chyba zupełnie zgadzamy. Oczywiście pan K. nie był obowiązany do czytania całego mego cyklu i dla tego sprawę tu wyjaśniam. Po drugie uczciwość moja zakazuje mi nazywać pracę nauczyciela „darowanym koniem". „Darowany koń" to coś zbędnego, niepotrzebnego i lichego, to ochłap podrzucony w darowiźnie. Ja natomiast wbrew jednemu poglądowi pana K. (wyrażonemu w obrazie darowanego konia), a zgodnie z innym jego poglądem, wyrażonym w innych miejscach tegoż samego artykułu — uważam pracę społeczną nauczyciela i kogokolwiek innego za niezmiernie ważny i podstawowy czynnik w życiu i rozwoju społeczeństwa i państwa. Nikt tu nikomu nie robi lichego prezentu, a tylko spełnia doniosłą funkcję społeczną. I dlatego uczciwość nie tylko pozwala, ale i nakazuje mi, ponieważ poważnie patrzę na tę pracę społeczną, — widzieć zarówno dodatnie jak i ujemne strony i braki danego zjawiska społecznego.

Pan K. pyta, „co daje panu D. prawo do krytyki tego rodzaju?" A co daje panu K. prawo zakazywania i mnie i komukolwiek innemu krytyki zauważonych braków w życiu społecznym?

Chyba, że p. K. jest obrońcą zakłamania, dogmatyzmu, ślepoty społecznej, chyba że pan K. chce z nauczyciela i jego pracy zrobić nietykalne tabu.

Jest taki wierszyk Hemara, że w Polsce wszystko jest święte i morze i akademia, i Gdynia i Kaden, literatura, sztuka itd. Pan K. chce widocznie uzupełnić ten rejestr.

Oburza go, że się ośmielam zarzucić, że ktoś mało umie, że się nie troszczy o wiedzę. I udowadnia, że właśnie „żadne nauczycielstwo poza Śląskiem nie ma tak wysokiego poziomu naukowego". Sam nauczyciel nie podpisze się chyba pod tym i nie radzę tak mówić panu K., bo sprawy tej jednym zdaniem załatwić się nie da a ci, którzy pracują oświatowo wiedzą, jakie jest jej prawdziwe oblicze.

Po trzecie, już nie sama uczciwość, a prosty rozsądek nie pozwala mi zorientować się, o co panu K. chodzi, kiedy dzieląc pracowników na tych, co pracują dla miłości ojczyzny za darmo i tych, którzy pracują za pieniądze, oburza się na tych ostatnich, no bo ci są od brania pensji, a tamci od „miłości ojczyzny". A wnet po tym pisze p. K. dosłownie: „Należy zapytać: w imię czego ten oświatowiec terenowy ma pracować bezpłatnie, jeśli spotyka się z takim uznaniem".

A więc jak ostatecznie: płacić, czy nie płacić, płacić z „uznaniem" czy bez, czy też ma być samo uznanie bez płacenia. A co będzie z tą pańską „miłością ojczyzny", jeśli się zapłaci wszystkim i tym terenowcom? Bo jeśli „darowany koń", to za co płacić? A jeśli to nie „darowany koń", ale uczciwa, taka jak różne inne prace, to też płacić czy nie płacić?

Idźmy teraz do drugiej części wywodów omawianego artykułu. Autor mówi o kierunku prac oświatowych. Nowa kopalnia „ścisłości". W pierwszej części wyraźnie pisał pan K. o wielkich zasługach w pracy oświatowej nauczycielstwa, zarzucając mi, że ich nie widzę, i oburzając się na moją krytykę.

A w drugiej części tego samego artykułu pisze dosłownie, że w robocie oświatowej, w jej polityce muszą nastąpić radykalne zmiany, bo w obecnym stanie rzeczy celu ona nie osiąga, „dowodem głosy na ostatnim zjeździe kultury wsi, oraz **udział młodzieży w rozruchach ulicznych**".

Panie K., porozmawiajmy spokojnie i niech pan, proszę, zdecyduje, czy białe, czy czarne. Czy jest dobrze, czy źle. Czy nauczyciel dobrze pracuje (patrz część artykułu pana K.), czy źle pracuje (patrz część II).

Jeśli dobrze, to skąd ta awantura na zjeździe i te rozruchy. Jeśli pan twierdzi ostatecznie, że praca oświatowa prowadzona przez nauczycieli wydaje takie rezultaty, jak rozruchy młodzieży (tak napisano), to proponuję, co następuje. Pan K. z tej części zwymyśla pana K. z drugiej części — najlepiej od płatnych oświatowców, żeby dobrze poczuł — za to, że się ośmielił krytykować „darowanego konia", że w Polsce wszystko święte, że miłość ojczyzny, że płacić (albo nie płacić), że uznanie bez pieniędzy, że referaty za 30,— zł itd. Ale drugiej części niech Pan już nie pisze. Jeśli zaś Pan napisze samą tylko drugą część (że rozruchy i cała robota oświatowa na nic), to ja napiszę na Pana w „Ogniskowcu", że nie można winić nauczyciela o udział młodzieży w rozruchach, że owszem są braki w pracy oświatowej, jak w tylu innych dziedzinach życia społecznego, ale te braki napewno rozruchów nie powodują itd. I że nauczyciel jest ofiarny (ale nie nietykalny i święty) itd.

Na samym końcu swego artykułu wypowiada p. K. swe credo oświatowe i twierdzi, że propagowanie przeze mnie czynnika kształcenia w pracy oświatowej jest bezcelowe, bo trzeba zakładać spółdzielnie, propagować, spółdzielczość, pszczelarstwo, ogrodnictwo, hodowlę, a potem śpiew itp. co będzie chętniej przyjęte przez społeczeństwo, niż referaty o wychowaniu obywatelskim, czy referaty z dziedziny wiedzy. Oczywiście zapomina pan K., że pan D. propaguje nie referaty z „dziedziny wiedzy", ale potrzebę **kształcenia się, uczenia się rzetelnych wiadomości, nabywania rzetelnej wiedzy**, między innymi np. z ekonomii. Sam pan K. też pisze, że należy ludziom „przedstawić powody zmian gospodarczych", czyż więc to nie jest także uczeniem!

Ale widzieliśmy, że wiele konsekwencji nie znajdziemy w artykule pana K., trudno więc i tutaj jej szukać.

Tak samo konsekwentnie przyznajmy słuszność wywodom pana K., że precz z wiedzą, a ograniczyć pracę oświatową do propagowania spółdzielczości, pszczelarstwa itd., a potem śpiewu.

Słusznie. Po co chłopu i robotnikowi wiedza? Żeby robił rozruchy? (patrz część 2 artykułu pana K). Niech tylko organizuje spółdzielnie. Nauka ekonomii przy tym, którą propaguje pan D., jest niepotrzebna, bo w spółdzielni jajka można sprzedawać bez tych wszystkich mądrości. Żydy i Ukraińcy w Katowicach nic nie umieją, a Polacy u nich i tak wszystko kupują. Niech więc robotnik i chłop na Śląsku za wzorem chłopa w Małopolsce Wschodniej, trzyma głowę w ulu, niech hoduje pszczoły i bydło, potem niech sobie zaśpiewa i koniec. Ewentualnie niech jeszcze ankietę napisze.

A jeśliby chciał coś wiedzieć o życiu społecznym, politycznym, gospodarczym, kulturalnym, coś o przyrodzie, historii, literaturze, sztuce (patrz pełne robotników teatry, biblioteki prywatne górników na Śląsku), to niech sobie zapamięta, że to do niego nie należy. Od tego są „panowie" (dawniej mówiło się szlachta).

Niech się nie wtrąca do nieswoich spraw. Bo go żydy zjedzą. I Ukraińcy. I jeszcze rozruchy będzie robił.

Tak radzi p. K.

CZESŁAW DROZDOWSKI.

Notatki bibliograficzne.

Historia i nauki pomocnicze.

H e n r y k B a r y c z: **J. S. Bandkie a Śląsk,** z dziejów pierwszych zainteresowań się nauki polskiej Śląskiem, Katowice 1936, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, seria „Polski Śląsk" nr. 21, str. 54, cena zł 1,80.

W ł a d y s ł a w D z i ę g i e l: **Król polski Zygmunt I na Śląsku,** szkic historyczny, Katowice 1936, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Polski Śląsk, nr. 22, str. 22, cena zł 1.

R o m a n J a k i m o w i c z: **Kultura Śląska w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk,** z 13 rycinami w tekście, Katowice 1936, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Polski Śląsk, nr. 20, str. 35, cena zł 1,80.

Zagadnienie ekonomiczne.

Z b i g n i e w W a s i l e w s k i: **Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego,** z 3 mapami, z przedmową prof. M. Rybczyńskiego, Katowice 1936, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego „Zagadnienia gospodarcze Śląska", nr. 5, str. 36, cena zł 1,80.

S t a n i s ł a w P i a s e c k i: **Postępy przemysłu cynkowego na Śląsku za czasów polskich,** z 19 rycinami i mapką, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego „Zagadnienia gospodarcze Śląska" nr. 4, str. 36, cena zł 2,50.

M i c h a ł A l b e r g: **Cynk, ołów i materiały pochodne,** monografia gospodarcza, Katowice 1936, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego „Zagadnienia gospodarcze Śląska„ nr. 3, str. 86, cena zł 2.

Folklor.

Wzory hafciarstwa ludowego na Górnym Śląsku, wydała A g n i e s z k a D o b r o w o l s k a, Katowice 1936, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

Krajoznawstwo.

W. H u l e w i c z: **Gniazdo Żelaznego Wilka,** (Bibl. Dookoła Polski Tom 2) Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 70, zł 1,50.

Dnia 10 listopada b. r. zostanie otwarta w Katowicach **Wolna Szkoła Malarstwa im. A. Gierymskiego.**

Program szkolny obejmuje zarówno całkowite wykształcenie zawodowe w malarstwie i grafice, jakoteż kształcenie i zapoznawanie miłośników i amatorów plastyki z istotnymi problemami tej sztuki. Nauka obejmie cztery rodzaje kursów oraz wykłady z teorii i historii sztuki wraz z anatomią:

a) Kurs malarstwa dla dorosłych, (studium kompozycji, aktu, portretu, martwej natury)
b) Specjalny kurs rysunku w porze wieczorowej,
c) Kurs malarstwa dla młodzieży i dzieci,
d) Kurs grafiki artystycznej (akwaforta, akwatinta, wernismoux, sztych, sucha igła).

Przy kursie grafiki artystycznej prowadzony będzie kurs grafiki użytkowej (afisz, zdobnictwo książki i reklama).

Malarstwo i rysunek prowadzić będą pp. profesorowie Józef Jarema, Zbigniew Pronaszko, Czesław Rzepiński.

Licząc, że nowa placówka artystyczna przyciągnie oprócz młodzieży także ludzi chcących się kształcić w malarstwie a pracujących w innych zawodach, uwzględniło kierownictwo szkoły specjalny podział godzin, umożliwiający korzystanie z nauki we wszystkich porach dnia.

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły we wtorki, czwartki i soboty od godz 4—5 popoł. lub codziennie telefonicznie na numer 340-91.

Rozruchy na wyższych uczelniach.

W ostatnich dniach doszło do rozruchów wśród młodzieży akademickiej w ośrodkach uniwersyteckich. Rozruchy te przybrały znacznie większe rozmiary, niż dotychczas. Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest ustalenie właściwych przyczyn i podłoża wspomnianych rozruchów. W najbliższym numerze „Kuźnicy" poświęcimy tym sprawom obszerniejszy artykuł.

Dnia 30. X. 1936 r. o godz. 19-tej w wielkiej sali Domu Oświatowego przy ulicy Francuskiej miał się odbyć wieczór dyskusyjny w sprawie uspołecznienia Wspólnoty Interesów, zorganizowany przez Kuźnicę. W ostatniej chwili, kiedy zaproszenia i komunikaty do prasy zostały już wysłane, na skutek nieprzewidzianych przeszkód **zewnętrznych i od redakcji całkowicie niezależnych** wieczór musieliśmy odwołać, za co Zaproszonych uprzejmie przepraszamy. Zaznaczamy, że notatek o odwołaniu wieczoru dyskusyjnego, które wysłaliśmy do redakcji codziennych pism w Katowicach, wym. pisma **nie umieściły.**

REDAKCJA.

Wieczór dyskusyjny „Kuźnicy".

W piątek, dnia 9 października 1936 r. w sali Domu Oświatowego w Katowicach przy ul. Francuskiej odbyło się pierwsze

w tym sezonie zebranie dyskusyjne „Kuźnicy". Zebrania takie jak i poprzedniego roku urządzane będą co miesiąc i poświęcone omówieniu różnych aktualnych zagadnień życia społecznego, politycznego i gospodarczego Polski.

Pierwszy wieczór zgromadził około 50 osób. Przewodniczył zebraniu kol. P. Musioł. Zebrani wysłuchali referatu kol. Aleksandra Modesa pt. „Reflektorem po ciemnościach życia społecznego Polski". Treść i przewodnie myśli tego referatu podamy w następnym numerze „Kuźnicy" w artykule pt. „O inną atmosferę". W zakończeniu swojego referatu prelegent poddał pod dyskusję 5 następujących zagadnień, jako syntezę swojego referatu: 1) jakie czynniki utrudniają czy uniemożliwiają podniesienie się poziomu i treści życia organizacyjnego Polski; 2) zagadnienie wychowywania ludzi w organizacjach; 3) na czym polega i w jaki sposób należałoby walczyć z „inflacją" organizacyj; 4) jaki powinien być stosunek państwa do spraw życia organizacyjnego; 5) warunki dla tworzenia się i rozwoju niezależnych grup ideowych młodego pokolenia w Polsce.

W dyskusji poszczególni mówcy wypowiadali się za nieingerowaniem państwa i jego administracji do procesów życia organizacyjnego Polski. Przyszłość społeczna i gospodarcza Polski powinna się wytworzyć w walce ideowej grup młodego pokolenia Polski.

Zebrani potwierdzili naogół opinię prelegenta co do stanu faktycznego życia organizacyjnego Polski.

II. zebranie koleżeńskie grupy „Kuźnicy".

W dniu 24 października br. odbyło się II. zebranie koleżeńskie grupy „Kuźnicy". Przewodniczył kol. Paweł Musioł. Omówiono sprawy wieczorów dyskusyjnych, żywych dzienników na prowincji oraz utworzono dwie sekcje: społeczną i żydoznawczą. Przemówienie na temat układu sił politycznych w kraju wygłosił kol. Emil Słomka.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Plebiscytowa 1. Telefon Nr. 307-51. Konto P. K. O. Nr. 304-581.

Wydawca i Redaktor: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Zdzisław Hierowski.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł, numer pojedynczy 0,50 zł.

Ceny ogłoszeń: $^1/_1$ strona 200,— zł, $^1/_2$ strony 100,— zł, $^1/_4$ strony 50,— zł, $^1/_8$ strony 30,— zł, $^1/_{16}$ strony 15,— zł. Drobne ogłoszenia 0,25 za słowo.

Druk: Zakłady Graficzne „Mercuria" Siemianowice Śl.